Rok III. Nr. 70.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1874.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego. Cena prenumeraty miesięcznie 50 c. Numer pojedynczy kosztuje 5 c. Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 29 stycznia.

W sobotę **benefis** Marceliny Ekerowej. Po raz pierwszy komedya w pięciu aktach **Doktor Wespe** Benedyksa, przełożona z niemieckiego dla sceny krakowskiej przez p. Władysława Sabowkiego. Wystąpią w głównych rolach panie: Ekerowa, Urbanowicz i May; panowie: Benda, Szymański, Dłużewski, Błoński, Terenkoczy i Siennicki itd. itd. Biletów dostać można od piątku w kasie teatralnej.

— Donoszą nam ze Lwowa z komisyi konkursowej, że dotąd dwa głównie dramata zwróciły na siebie uwagę *Vanina Ornano* i *Cromvell;* dodają, iż mają one być zupełnie dobre.

— Zakupiono także dla teatru lwowskiego słynną komedyę p. Sardou **Andrea,** i nabyto jej tłumaczenie przez p. St. Kremera, dokonane jak donieśliśmy dla sceny krakowskiej.

— Sława fałszywego Epsteina (pana Siedleckiego) stała się tak rozgłośną, iż wezwano go telegrafem ze Lwowa na dwa magiczne przedstawienia w niedzielę i poniedziałek pod bardzo korzystnemi warunkami. Fałszywy Epstein zapowiedziawszy jednak pierwej pożegnalne przedstawienie w Krakowie podczas *Piątego Balu Maskowego,* chce być słownym i wystąpi w tę niedzielę o 12ej w teatrze krakowskim; a do Lwowa odtelegrafował, iż dopiero w drugą niedzielę może dać tam przedstawienie. Szkoda wielka iż nie doprowadził jeszcze swojej sztuki do tej doskonałości, iżby się podwajał, mógłby bowiem tym sposobem jednocześnie zadowolnić publiczność krakowską i lwowską, dwie Dyrekcye i obydwie własne kieszenie.

— W niedzielę w *Sali Redutowej* odbędzie się **Piąty Bal Maskowy.** O dwunastej fałszywy Epstein (p. Siedlecki) da w teatrze ostatnie i pożegnalne przedstawienie, złożone z dziesięciu sztuk magicznych zakończonych słynnem *Ścięciem głowy!!* O pierwszej zaś ukażą się różne *maski,* które odtańczą karnawałowe tańce.

— Dowiadujemy się że przedstawienie, które p. Siedlecki zamiar ma dać w niedzielę podczas *Piątego Balu Maskowego* pociągnie za sobą znaczne koszta. Przygotowania do niego robią się już.

— Czytamy w *Przeglądzie dramatycznym Czasu* odznaczającym się zawsze tak zdrowym i spokojnym poglądem na teatr, następujące trafne i słuszne uwagi:

„Przysłowie „bez jednego żołnierza obejdzie się na wojnie," jeżeli do czego to do sceny zastosować się nie da; tu jednostka nieraz stanowi wygraną lub przegraną sztuki, a co gorsza nieobecność jednostki krzyżuje najczęściej plany i udaremnia z góry obliczone projekta. W bieżącym kursie liczne mieliśmy tego dowody; słabość kilku członków sceny stawała na przeszkodzie przedstawianiu sztuk zdawna na porządek dzienny wciągniętych i niejedna z nich zapowiadana i oczekiwana musiała być w ostatniej chwili zastąpiona inną. Ów fatalizm niedających się pokonać zawodów zdaje się być najbardziej przywiązanym do dramatu na ostatnim konkursie uwieńczonego drugą nagrodą, p.t. *Rognieda,* którego przedstawienie kilkakrotnie już odraczane, miało wreszcie w sobotę na benfis p. Bendy nastąpić, lecz i tym razem, z różnych nieprzewidzianych przyczyn, jak pisze *Afisz,* odłożonem być musiało do przyszłego tygodnia.

Teatr wymaga zegarowej precyzyi. Wszystkie kółka tej w ciągłym ruchu utrzymywanej machiny winny odpowiednie odbywać obroty, wzajemny nadawać sobie popęd i każde przyczyniać się w oznaczonym zakresie do harmonijnego toku; inaczej jeżeli nie zupełny chaos to przynajmniej chwilowy zamęt paraliżuje regularną działalność. W teatrze tutejszym, gdzie o ile wiadomo, nieznaną jest na innych scenach spotykana niesforność, gdzie każdy bezwględnie z militarną punktualnością stawia się na apel i jest zawsze i wszędzie gdzie go potrzeba, częściej teraz niż kiedykolwiek staje wykonaniu planów Dyrekcyi na zawadzie najniezależniejsza od woli ludzkiej okoliczność, jaką jest choroba artystów. Są pewne role, które jeżeli mają być oddane z całą świetnością talentu, nie znoszą doraźnego zastępstwa i czekać muszą na stósowną chwilę, póki właściwa specyalność nie znajdzie się w możności podjęcia ich i wyzyskauia całego zasobu ich wewnętrznego bogactwa. Dla tego wobec tradycyjnego dążenia sceny tutejsz.j, aby wszystko co się na niej pojawi, miało cechę pewnej wykończoności, odraczanie sztuk zapowiedzianych dla wyrażonych powyżej przyczyn musiało się częściej powtarzać."

Ostatnie wiadomości.

Telegram. *Warszawa 28 stycznia.* Jutro i pojutrze *Emancypowane* Bałuckiego.

— Dobrą dla teatru podzielić się możemy wiadomością. P. Kraszewski przysłał naszej Dyrekcyi dawniej już obiecany wielki dramat historyczny w pięciu aktach **Trzeci Maja,** który niebawem wystawiony będzie na benefis jednego z naszych artystów. Dużo osób historycznych wchodzi do tego dramatu, między innemi Kiliński. Szanowny autor dał godło ze starego polskiego medalu *Tandem bona causa triumphat.*

— Dowiadujemy się że na **Piątym Balu Maskowym** w niedzielę, oprócz przedstawienia magicznego o 12ej fałszywego Epsteina ukaże się o 1cj na *Sali Redutowej* maskarada **Djabeł i jego rodzina**.

LORENZACCIO.

Ciąg dalszy.

MARKIZA. Na ciebie teraz kolej strzedz się spowiedzi — bo chociaż ty jesteś bratem mego męża — lecz ja jestem kochanką Aleksandra.

KARDYNAŁ, To jest, chciałaś zapewne powiedzieć że byłaś nią jak wiele innych.

MARKIZA. Tak byłam nią — dzięki Bogu.

KARDYNAŁ. Spodziewałem się oporu z twojej strony, jednakże powodując się rozsądkiem powinnaś wykonać moje plany. Próżne między nami spory — zbyt gorąco bierzesz moje słowa. Pogódź się z Aleksandrem jakkolwiek środki wskazane przezemnie oburzyły cię — to jednak są one jedyne. Nie mało pracy kosztuje stanowisko, które zajmuję obecnie, i wiem, gdzie ono mnie może zaprowadzić. Gdybym był pewnym twego milczenia, powiedziałbym ci rzeczy — których sam Bóg nie wie.

MARKIZA. Nie spodziewaj się niczego i bądź pewnym mojej pogardy. (*chce wychodzić*).

KARDYNAŁ. Jeszcze chwilę, cóż tak nagle, brat mój powrócić ma dziś lub jutro, a zdaje się nawet, że słyszę tentent konia. Czyżby to nie on. Znasz mię o tyle że nie puszczam słów na wiatr. Wybieraj więc albo iść dziś wieczór do pałacu, albo być zgubioną.

MARKIZA. Ale nakoniec do czegóż prowadzi ta chęć nieograniczonej władzy — mów jaśniej, — jaki jest cel dla osiągnięcia którego — chcesz mnie użyć za narzędzie — to mnie może przekona i ujmie dla ciebie.

KARDYNAŁ. Daremne słowa, nie wierzę temu. Czy bierzesz mię za dziecko, któremu ażeby usta zamknąć dosyć obiecać cukierek? Chcesz działaj zaraz — a ja ci wyjaśnię później — w dniu w którym panować będziesz nie nad umysłem Aleksandra księcia Florencyi — ale nad sercem Aleksandra swego kochanka.

MARKIZA. Jeżeli powinnam była czytać Arentina dla nabrania doświadczenia w postępowaniu z kochankiem, to z pewnością odniosłabym większą korzyść czytając z tajemnej księgi twych myśli. Chcesz bym ci powiedziała czego ty nie śmiesz wyrzec. Służysz Papieżowi i jesteś tak zręcznym że i cesarz przenosi cię nad niego. Spodziewam się, że nadejdzie dzień, w którym Cezar będzie tobie tylko winien zupełne poddanie się Włoch— a wtedy przecież ten, który ma pod swą władzą pół świata, prawie z łatwością może ziścić twoje marzenia. Nie cofnąłbyś się przed niczem, żeby tylko dojść do celu gdybyś mógł tylko — jestem pewna — że zostałbyś kobietą — żeby panować nad Florencyą żądząc sercem i umysłem księcia. Gdyby biedna Ricciarda Cibo zdołała wymódz coś mającego wpływ na położenie kraju — powiedzianoby że ona nim kieruje będąc księciu naprowadzoną przez swego szwagra. Czyż nie takie są twoje myśli? Wyobraźnia moja nie może dorównać twojej, ale jestem pewna, że odgadłam choć połowę tych zamiarów. Zapominasz jednakże łódka, na której płyniesz po burzliwym oceanie powstałym z łez ludu łatwo bardzo zatonąć może.

KARDYNAŁ. Idź dziś wieczór do księcia albo będziesz zgubioną.

MARKIZA. Cóż uczynisz żeby mię zgubić.

KARDYNAŁ. Mąż twój dowie się o wszystkiem.

MARKIZA. Uczyń to, uczyń — ja sobie życie odbiorę.

KARDYNAŁ. Zwykłe pogróżki kobiet. Słuchaj. Wszystko mi jedno czyś zrozumiała moje zamiary czy nie — ale musisz iść wieczorem do księcia.

MARKIZA. Nie pójdę.

KARDYNAŁ. Patrz — mąż twój wchodzi na dziedziniec. Przysięgam ci na wszystko — co jest najświętszem na świecie — że opowiem mu wszystko — jeżeli raz jeszcze powiesz: „nie." *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski.* W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Abonament Nr. 21. Nr. porządkowy 70.

TEATR KRAKOWSKI.

We Czwartek dnia 29 Stycznia 1874 r.

Komedya w 4 aktach przez panią George Sand,
z francuskiego, tłumaczenie Aleksandry Rakiewiczowej:

MARGRABIA DE VILLEMER

OSOBY:

Urban, margrabia de Villemer	Pan Wardzyński.
Gaëtan, książę d'Aleria jego brat	Pan Benda.
Hrabia Dunières	Pan Ładnowski.
Margrabina de Villemer	Pani Wolska.
Benedykt. kamerdyner Margrabiny	Pan Bogucki.
Karolina de Saint Geneise	Panna Piotrowska.
Diana de Saintailles	Pani Terenkoczy.
Leonija, baronowa d'Arglade	Panna May.
Piotr, kamerdyner księcia	Pan Błoński.

Rzecz dzieje się w Paryżu u Margrabiny w dwóch pierwszych aktach, w zamku de Sévral w następnych.

CENY MIEJSC: Loża parterowa i pierwszego piętra **6** złr. — Loża drugiego piętra **4** złr Fotel w sześciu pierwszych rzędach **1** złr. **50** cent. w następnych rzędach **1** złr. — Krzesło w Loży parterowej lub 1 piętra **2** złr. — Krzesło numerowane na Balkonie w pierwszych w dwóch rzędach **1** złr., w następnych **80** cent., w dalszych **70** cent. — Bilet na Parter **60** cent. — Bilet na Galeryą **30** cent.

Początek o godzinie siódmej.